

HONORÉ DE BALZAC

KOBIETA PORZUCONA

Оноре де Бальзак
Kobieta porzucona

«Public Domain»

Бальзак О.

Kobieta porzucona / О. Бальзак — «Public Domain»,

Kobieta porzucona to kontynuacja historii opowiedzianej w Ojcu Goriocie. Klara de Beauséant po porzuceniu przez portugalskiego markiza chce odpocząć od życia towarzyskiego. Wyjeżdża do swojego zamku, do Normandii. Jest jednak tak znana, że zamiast oczekiwanego wyciszenia, wzbudza kolejną falę zainteresowania — ludzi ciekawi izolacja możnej damy. Najbardziej zainteresowany okazuje się jednak młody hrabia Gaston de Nueil... Kobieta porzucona należy do cyklu Komedii Ludzkiej autorstwa Honoriusza Balzaka. Na serię składa się ponad 130 utworów, połączonych przez wielu powtarzających się bohaterów. Autor ukazuje człowieka niemalże jako przedmiot swoich badań obserwowany w różnych środowiskach. Ważnymi tematami Komedii Ludzkiej są finanse, obyczaje oraz miłość.

Содержание

Od tłumacza	5
Конец ознакомительного фрагмента.	11

Honoré de Balzac

Kobieta porzucona

Od tłumacza

Trzy opowiadania zawarte w tym tomie szczególnie będą interesujące dla polskich balzakistów (a liczba ich rośnie, widzę to z przyjemnością, z każdym dniem!), ile że wszystkie trzy powiadają nam o dalszych losach postaci tak dobrze znanych czytelnikom z *Ojca Goriot*. Ale niemniej interesującym będzie rzucić okiem na daty tych utworów: *Kobieta porzucona* powstała w 1832, a *Gobseck* w 1830 r.; oba na parę lat przed napisaniem *Ojca Goriot*, a na długo przed poczęciem planu *Komedii Ludzkiej*! Rzuca to światło na sposób wylęgania się tego olbrzymiego tworu w mózgu Balzaka: kształtowały się już poszczególne człony, nim stęzał kręgosłup i nim uświadomiła mu się koncepcja całości.

Pierwsze z tych opowiadań nasuwa jeszcze inną refleksję. Byłoby mianowicie ciekawe studium do napisania, pod tytułem: „Pierwiastek subiektywny *Komedii Ludzkiej*” lub coś w tym rodzaju; wyluskanie pierwiastka **zwierzenia**, spowiedzi, z tego tak obiektywnego i epickiego na pozór dzieła. Ten młody Gaston de Nueil, którego „wyczerpanego pracą” wysłano na prowincję, gdzie poznaje kobietę mającą tak zaważyć na jego życiu, mimo woli przywodzi nam na myśl samego Balzaka, którego, po wyczerpującej próbie paryskiej, matka ściągnęła do Villeparisis. Tam poznaje ową panią de Berny, której położenie w stosunku do Balzaka po dziewięciu latach tyle ma analogii z wątpliwościami pani de Beauséant, iż list tej ostatniej mógłby być łatwo uszczknięty z jej autentycznej, tak wzruszającej i bolesnej, korespondencji. Balzac poznał wszystkie emocje nieśmiałej miłości wobec kobiety, która mu wówczas imponowała wszystkim; później przebyli oboje, mimo że z mniej tragicznym zakończeniem, wszystkie szarpania się kochanków, którzy, wedle słów łacińskiego poety, „żyć ani z sobą, ani bez siebie nie mogą”. Ale warunki ich życia były inne; pani de Berny, starsza zresztą od Balzaka o lat dwadzieścia parę, przyjęła rolę najwierniejszej przyjaciółki, w zamian zaś zachowała w jego sercu nigdy niewygasły kult dla tej, która w jego ustach i pod jego piórem nosi zawsze miano *dilecta*¹.

Wobec tego przede wszystkim **ludzkiego** charakteru analizy, dość dziecinną wydaje się polemika stoczona w swoim czasie przez dwóch Akademików, czy ta wielka dama Balzaka zachowuje się w pierwszym swoim widzeniu z Gastonem dosyć jak **dama**. Chodziło tu więcej o kobietę niż o damę: należało zaś poniekąd do literackiego konwenansu, iż delikatniejsze uczucia demonstrowało się na ciepłarnianym życiu wielkiego świata. Zresztą wszak i królowa, kiedy jej się spodoba ładny chłopiec, który nie zawsze jest królem, odkłada swoją koronę. Natomiast w tym pierwszym zetknięciu pani de Beauséant z Gastonem przedziwnie oddany jest ów styl „romantyczny”, pod którego wpływem tak mężczyznom, jak kobietom zdarzało się zakłamać w sztucznej i męczącej sytuacji, z której sami nie wiedzieli jak wybrnąć. Sposób, w jaki pani de Beauséant wyprowadza Gastona do Szwajcarii jest arcydziełem finezji psychologicznej.

Bank Nucingena to znowuż inny świat. To jeden z najbardziej esencjonalnych i najbrutalniejszych zarazem komentarzy do *Komedii Ludzkiej*. Nie oszczędził w nim Balzac swego bohatera, do którego ma wyraźną słabość i którego oglądamy zwykle w sympatycznym świetle: Rastignaka. Kto zna Rastignaka, młodego studenta z *Ojca Goriot*, a potem widzi go błyszczącym dandysem, dyplomatą, wreszcie mężem Stanu, temu brakuje ogniwa łączącego fazy tej paryskiej egzystencji, czuje jakąś lukę. *Bank Nucingena* wypełnia tę lukę w sposób odbierający wszelkie złudzenia. Możemy tylko podziwiać ojcowską pobłażliwość Balzaka wobec młodego ariwisty² i

¹ *dilecta* (łac.) – ukochana, wybrana. [przypis edytorski]

² *ariwista* (z fr.) – z fr. parweniusz, karierowicz. [przypis edytorski]

jeszcze raz uśmiechnąć się z owej „drogi cnoty”, na którą uciekł był przed pokusami Vautrina. Z tych dwóch bandytów, galernika i salonowca, nie wiadomo doprawdy, który jest niebezpieczniejszy. Ale Balzac to żywioł, któremu niełatwo jest wtłoczyć kaftan bezpieczeństwa **moralności**; wiele bardzo ostrych poglądów, które dla ostrożności kładzie w usta swoim cynikom, to są – trzeba się z tym pogodzić – jego własne poglądy... Pamiętajmy zawsze, że Balzac wzrastał w epoce gloryfikacji *Korsarza*³; otóż, prosta transpozycja: dla Balzaka korsarz paryski posiada ten sam romantyzm, co dla Byrona morski. Pamiętajmy wreszcie, że było to nazajutrz po owej gigantycznej lekcji niemoralności, jaką dał światu Napoleon.

Bank Nucingena i technika jego operacji dostępnejsze są nam może dziś niż kiedykolwiek: przebyliśmy wszak niedawno gorączkę akcyjną i owe „grabki”, o których mówi Balzac, przejechały się po wszystkich po trosze, zostawiając im w biurku na pamiątkę kolekcję pięknie rytowanych kolorowych obrazków. Mimo to, nie dość ufałem sobie co do technicznych szczegółów i uważałem za potrzebne poddać pod tym względem mój przekład łaskawej kontroli wielkiego finansisty, a mego dobrego przyjaciela, p. Witolda Kadena, któremu na tym⁴ miejscu za jego uprzejmość składam serdeczne podziękowanie.

Boy

Warszawa, październik 1926 r.

Księżnej d'Abrantès jej oddany sługa H. de Balzac.

W roku 1822, z początkiem wiosny, lekarze paryscy wysłali do Dolnej Normandii młodego człowieka, który świeżo przeszedł chorobę zapalną spowodowaną wyczerpaniem nauką lub może życiem. Rekonwalescencja wymagała zupełnego spokoju, łagodnego pożywienia, chłodnego klimatu i zupełnego braku wrażeń. Bujne łąki Bessin oraz bezbarwne życie prowincji zdawały się tedy najodpowiedniejsze. Przybył do Bayeux, ładnego miasteczka o dwie mile od morza, do jednej ze swych krewniaczek, która przyjęła go z ową serdecznością właściwą ludziom nawykłym żyć samotnie, dla których przybycie krewnego lub przyjaciela staje się zbawieniem.

Pomijając drobne różnice, wszystkie małe miasteczka są do siebie podobne. Zatem po kilku wieczorach spędzonych u swojej kuzynki, pani de Sainte-Sevère, lub u osób, z którymi ona żyła, młody Paryżanin, baron Gaston de Nueil, poznał niebawem ludzi, których to zamknięte towarzystwo uważało za całe miasto. Gaston de Nueil odbył przegląd tego niewzruszonego personelu, który defiluje przed okiem obserwatora w licznych stolicach owych dawnych Stanów tworzących wczorajszą Francję.

Była tam przede wszystkim rodzina, której dostojeństwo, nieznane o pięćdziesiąt mil dalej, uchodzi w danym powieście za niezaprzeczone i wielce starożytne. Ta panująca rodzina w miniaturze spowinowacona jest, mimo że nikt się tego nie domyśla, z rodami takimi jak Navarreins, Grandlieu, ociera się o Cadignanów i czepia się Blamontów-Chauvry. Naczelnik tego znakomitego rodu jest zawsze zagorzałym myśliwym. Pozbawiony form, gnębi wszystkich swoją nominalną wyższością; toleruje podprefekta⁵ tak, jak znosi podatki; nie uznaje żadnej z nowych potęg stworzonych przez wiek dziewiętnasty i podnosi jako potworność polityczną fakt, że prezydent ministrów nie jest szlachcicem. Żona jego zadziera nosa, mówi głośno, miała wielbicieli, ale komunikuje regularnie co Wielkanoc; córki wychowuje źle, uważa, że za wszystko starczy im ich nazwisko.

Ani żona, ani mąż nie mają zresztą najmniejszego pojęcia o nowoczesnym zbytku: liberię⁶ mają jak z teatru, staromodne srebra, meble, powozy, jak również obyczaj i mowę. Ta zmurszała pompa

³ *Korsarz* – ogromnie popularna powieść George'a Gordona Byrona. Opowiada o losach Konrada: przestępca, indywidualista i buntownika, który napada na króla Turcji i ratuje królową haremu. [przypis edytorski]

⁴ *na tym miejscu* – dziś: w tym miejscu. [przypis edytorski]

⁵ *podprefekt* – wyższy urzędnik administracji lub policji, podlegający prefektowi. [przypis edytorski]

⁶ *liberia* – umundurowanie służby. [przypis edytorski]

dosyć się zresztą godzi z prowincjonalną oszczędnością. Słowem, jest to dawna szlachta, bez praw lennych, bez sfory⁷ i galonów⁸; wszyscy pełni reweransów⁹ między sobą, wszyscy oddani dynastii, którą widują jedynie z daleka. Ten historyczny dom *incognito* zachował myszkę starego gobelinu.

W takiej rodzinie wegetuje niechybnie jakiś wuj albo brat, generał, kawaler orderów, dworak, który zdobywał Hanower z marszałkiem de Richelieu i którego znajdujecie tam niby zabłąkaną kartkę starego pamfletu¹⁰ z czasu Ludwika XV.

Przeciwieństwo do tych wykopalisk stanowi rodzina bogatsza, ale mniej starożytna. Państwo spędzają w zimie dwa miesiące w Paryżu, skąd przywożą lekki ton i kaprysy sezonu. Pani lubi się stroić, ale zawsze jest nieco sztywna i zawsze spóźnia się z modą. Mimo to drwi sobie z otwartej rubasznosci swoich sąsiadów, srebra są u niej nowoczesne, ma groomów¹¹, Murzynów, kamerdynera. Najstarszy syn ma *tilbury*¹², nie robi nic, ma majorat¹³; młodszy jest audytorem w Radzie Stanu. Ojciec, bardzo wtajemniczony w intrygi ministerialne, opowiada anegdoty o Ludwiku XVIII i pani de Cayla: lokuje pieniądze w pięcioprocentowej rencie, unika rozmowy o gatunkach jabłecznika, ale popada jeszcze niekiedy w manię prostowania cyfry okolicznych majątków, jest członkiem rady generalnej, ubiera się w Paryżu i nosi krzyż Legii Honorowej. Słowem, szlachcic ten zrozumiał Restaurację i robi interesiki w Izbie; ale rojalizm jego jest mniej czysty niż rojalizm rodziny, z którą rywalizuje. Abonuje *Gazetę* i *Debaty*. Tamta rodzina czyta tylko *Quotidienne*.

Ksiądz biskup, dawny generalny wikariusz, lawiruje między tymi dwiema potęgami, które mu oddają część należną religii, ale dają mu niekiedy uczuć moral zamieszczony przez dobrego La Fontaine'a na końcu bajki o *Ośle obładowanym relikwiami*. Biskup nie jest szlachcicem.

Następnie idą gwiazdy drugorzędne, szlachta zażywająca dochodu od dziesięciu do dwunastu tysięcy rocznie, ex-kapitanowie okrętu albo rotmistrze kawalerii, albo w ogóle nic. Człapią konno po gościńcach, coś niby proboszcz jadący z sakramentami, niby kontroler podatków na objeździe. Prawie wszyscy służyli w paziach albo w muszkietierach i dożywają spokojnie dni na swoim folwarczku, więcej troszcząc się o wyrąb lasu albo o jabłecznik niż o monarchię. Mimo to paplą o konstytucji i o liberałach między dwoma robami wista¹⁴ albo przy partii tryktraka¹⁵, skoro już obliczą wyczerpująco posagi i skombinują małżeństwa zgodnie z genealogią, którą umieją na pamięć. Żony ich dmą i przybierają dworskie miny w swoich plecionych bryczuszkach; sądzą, że są ubrane, kiedy się wystroiliły w szal i czepeczek; kupują dwa kapelusze na rok, ale po dojrzałym namyśle i każą je sobie przywozić z Paryża przez okazję; są zazwyczaj cnotliwe i gadatliwe.

Koło tych filarów arystokratycznego klanu skupia się kilka dobrze urodzonych starych panien, które rozwiązały problem zмумifikowania ludzkiej istoty. Robią wrażenie, że są przypieczętowane do domu, gdzie się znajdują; twarze ich, toalety, stanowią część budynku, miasta, prowincji, są jej tradycją, pamięcią, duchem. Wszystkie mają coś sztywnego i monumentalnego, umieją uśmiechać się i potrząsać wymownie głową, i od czasu od czasu mówią coś, co uchodzi za dowcip.

Paru bogatych łyków¹⁶ wśliznęło się w to miniaturowe Saint-Germain dzięki swoim arystokratycznym przekonaniom albo swemu majątkowi. Ale mimo ich czterdziestu lat mówi się tam o nich: „Ten chłopak ma zasady!” i robi się z nich posłów. Zazwyczaj cieszą się poparciem starych panien, ale też gada się o tym.

⁷ *sfora* – psy myśliwskie. [przypis edytorski]

⁸ *galon* – złota naszywka na mundurze. [przypis edytorski]

⁹ *rewerans* (daw.) – przesadnie uprzejme zachowanie. [przypis edytorski]

¹⁰ *pamflet* (daw.) – utwór literacki o charakterze ośmieszającym. [przypis edytorski]

¹¹ *groom* (ang.) – chłopiec pracujący w stajni, który opiekuje się końmi. [przypis edytorski]

¹² *tilbur* – rodzaj powozu. [przypis edytorski]

¹³ *majorat* – zasada, wedle której majątek dziedziczy najstarszy syn. [przypis edytorski]

¹⁴ *wist* – gra karciana. [przypis edytorski]

¹⁵ *tryktrak* – gra planszowa. [przypis edytorski]

¹⁶ *łyk* (daw., pogard.) – mieszczanin. [przypis edytorski]

Wreszcie paru księży, których przyjmuje się w tym wybranym towarzystwie dla ich sukienki lub dla ich rozumu i dlatego, że owe szlachetne osoby, nudząc się między sobą, wprowadzają do swoich salonów element mieszczański, tak jak piekarz dodaje drożdży do ciasta.

Suma inteligencji skupiona we wszystkich tych głowach składa się z pewnej ilości dawnych pojęć, do których miesza się parę nowych myśli wypiekanych wspólnie co wieczór. Podobne do wody ciekającej z kurka, frazesy wcielające tę myśl mają swój codzienny przyptyw i odpływ, swój wiekuisty ruch, ściśle jednaki: kto słyszy ich pusty szmer dzisiaj, usłyszy go jutro, za rok, wiecznie. Wyroki ich, wydawane niezmiennie o sprawach tego świata, tworzą tradycyjną wiedzę, do której nikt nie ma mocy dodać kropelki inteligencji. Życie tych rutynistów kręci się w sferze przyzwyczajzeń równie zakrzepłych jak ich poglądy religijne, polityczne, moralne i literackie.

Skoro ktoś obcy dostanie się do tego kółka, każdy mówi mu nie bez odcienia ironii: „Nie znajdzie pan tu zabaw swego paryskiego świata!” i każdy wymyśla na życie swoich sąsiadów, starając się dać do zrozumienia, że on jest wyjątkiem w tym towarzystwie, które silił się jakoby nadaremnie zmienić. Ale jeśli, nieszczęściem, ów obcy potwierdzi w najlepszej wierze sąd, jaki ci ludzie mają o sobie wzajem, natychmiast będzie uchodził za człowieka złego, bez czci i wiary, za zepsutego Paryżanina, **jak zresztą wszyscy Paryżanie**.

Kiedy Gaston de Nueil pojawił się w tym świątku, gdzie przestrzegano bardzo ściśle etykiety, gdzie wszystko harmonizowało z sobą, gdzie wszystko było jawne, gdzie walory rodowe i terytorialne notowane były jak kursy giełdowe na ostatniej stronie dzienników, zważono go z góry na nieomylnych szalach miejscowej opinii. Już krewniaczka jego, pani de Sainte-Sevère, ogłosiła cyfrę jego majątku, cyfrę jego nadziei, rozpostarła jego drzewo genealogiczne, zachwaliła jego znajomości, jego dobre wychowanie i skromność. Znalazł przyjęcie ściśle takie, do jakiego mógł sobie rościć prawo: przyjęto go jak dobrego szlachcica, bez ceremonii, bo miał dopiero dwadzieścia trzy lata; ale kilka młodych panienek i ich matki robiły do niego słodkie oczy. Miał osiemnaście tysięcy renty w ziemi w dolinie Auge, a ojciec miał mu wcześniej lub później zostawić zamek Manerville z przynależnościami. O jego wykształceniu, przyszłości politycznej, jego wartości osobistej, talentach, nie było nawet mowy. Ziemie były dobre, dzierżawy pewne: były tam wyborne plantacje, naprawy i podatki ciążyły na dzierżawcach, jabłonie miały po trzydzieści osiem lat, ojciec wreszcie był w trakcie kupna dwustu morgów¹⁷ lasu przylegających do jego parku, który chciał otoczyć murem; żadne widoki ministerialne, żadna sława ludzka nie mogła walczyć z takimi korzyściami. Czy przez złośliwość, czy przez wyrachowanie, pani de Sainte-Sevère nie pisała nic o starszym bracie Gastona, a sam Gaston też o nim nie wspominał. Ale ten brat to był suchotnik¹⁸; wszystko wróżyło, że będzie niebawem pochowany, opłakany, zapomniany.

Gaston de Nueil zrazu bawił się tymi figurami, zbierał z nich niejako wzorki do swego albumu w całej smakowitej prawdzie ich kościstych, ostrych, pomarszczonych fizjognomii, w ucieszonej oryginalności ich strojów i gestów; rozkoszował się prowincjonalizmem gwary, ubóstwem myśli i charakterów. Ale wiodąc przez jakiś czas ową egzystencję podobną do życia wiewiórki obracającej klatkę, uczył brak kontrastów w tym życiu wytyczonym z góry jak życie mnichów w klasztorze i popadł w stan, który nie jest jeszcze nudą ani wstrętem, ale zawiera w sobie prawie wszystkie ich objawy. Po lekkich cierpieniach tego przesilenia dokonuje się w osobniku zjawisko transplantacji na grunt, który mu jest przeciwny, gdzie musi zmarnieć i wieść charłacz¹⁹ życie. W istocie, o ile go nic nie wyrwie z tego świata, przyjmuje nieznacznie jego obyczaje i dostraja się do jego pustki, która mu się udziela i zjada go. Już płuca Gastona przyzwyczajały się do tej atmosfery. Już doznawał niejakiego roślinnego szczęścia w tych dniach pędzonych bez trosk i bez myśli, zaczynał tracić pamięć owego krążenia soków, owego nieustannego zapłodnienia umysłu, w które tak namiętnie rzucił się w sferze

¹⁷ *mórg* a. *morga* – daw. jednostka miary gruntu. [przypis edytorski]

¹⁸ *suchotnik* – osoba cierpiąca na gruźlicę płuc. [przypis edytorski]

¹⁹ *charłaczy* (daw.) – upośledzony, niedorozwinięty, niezdrowy; tu przen.: ubogi duchowo i intelektualnie. [przypis edytorski]

paryskiej i miał skamienieć wśród tych skamieniałości, i zostać tam na zawsze, jak towarzysze Odysa, rad ze swej tłustej powłoki.

Pewnego wieczora Gaston de Nueil siedział między starszą damą a jednym z generalnych wikariuszów diecezji w salonie z boazeriami malowanymi na szaro, wyłożonym fajansowymi kafelkami, ozdobionym paroma portretami rodzinnymi, zaludnionym czterema stolikami do gry, dokoła których szesnastu osób paplało, grając w wista. Tam nie myśląc o niczym, ale trawiąc jeden z owych pysznych obiadów będących specjalnością prowincji, spostrzegł, iż zaczyna się godzić z tym trybem życia. Rozumiał czemu ci ludzie posługują się wczorajszymi kartami, tasują je na wytartym suknie i jak dochodzą do tego, że w końcu nie ubierają się ani dla siebie, ani dla drugich. Widział pewną filozofię w jednostajnym ruchu tego mechanicznego życia, w spokoju tych logicznych przyzwyczajzeń i nieświadomości wykwinu. Rozumiał niemal bezcelowość zbytku. Paryż ze swymi namiętnościami, burzami, uciechami był już w jego pamięci niby wspomnienie dzieciństwa. Szczerze podziwiał czerwone ręce, skromną i wylęknioną minę młodej osoby, której twarz z pierwszego rzutu oka wydała mu się głupia, wzięcie bez wdzięku, całość odstręczająca, a minki bardzo śmieszne. Już przepadł. Przeniesiony z prowincji do Paryża, miał opaść z gorączkowej egzystencji paryskiej w zimne życie prowincjonalne, gdyby nie jedno zdanie, które obito mu się o uszy i przejęło go nagle wzruszeniem, podobne temu, o jakie by go przyprawił jakiś oryginalny motyw wśród przegrywek nudnej opery.

– Wszak pan był wczoraj u pani de Beuséant? – rzekła stara dama do głowy prowincjonalnej dynastii.

– Byłem dziś rano – odparł. – Zastałem ją bardzo smutną i tak cierpiącą, że nie mogłem jej namówić do nas na jutro na obiad.

– U pani de Champignelles? – wykrzyknęła stara dama z odcieniem zdumienia.

– U mojej żony – rzekł spokojnie szlachcic. – Czyż pani de Beuséant nie wiecie się z domu burgundzkiego? Po kądzieli, to prawda, ale ostatecznie to nazwisko pokrywa wszystko. Moja żona bardzo ma dużo sympatii do wicehrabiny, a biedna kobieta żyje tak długo samotnie, że...

Wymawiając ostatnie słowa margrabia de Champignelles spoglądał spokojnie i chłodno po osobach, które słuchały przyglądając mu się, ale prawie niepodobna było zgadnąć, czy on robi ustępstwo dla nieszczęść, czy dla szlachectwa pani de Beuséant, czy mu pochlebia przyjmować ją u siebie, czy też chce przez dumę zmusić miejscową szlachtę i damy, aby ją zaczęły przyjmować.

Wszystkie panie zdawały się naradzać z sobą wymieniając spojrzenia, ale głęboka cisza, jaka naraz zapanowała w salonie, niemniej jak miny obecnych wyrażały potępienie.

– Ta pani de Beuséant, czy to może ta sama, której przygoda z panem d'Ajuda-Pinto narobiła tyle hałasu? – spytał Gaston sąsiadki.

– Właśnie – brzmiała odpowiedź. – Przybyła, aby zamieszkać w Courcelles po ślubie margrabiego d'Ajuda; nikt jej tu nie przyjmuje. Jest zresztą zbyt inteligentna, aby nie czuć swego fałszywego położenia, toteż nie próbowała bywać nigdzie. Pan de Champignelles i kilku panów złożyli jej wizytę, ale przyjęła jedynie pana de Champignelles, może z powodu ich pokrewieństwa przez Beuséantów. Stary margrabia de Beuséant zaślubił pannę de Champignelles ze starszej linii. Mimo że wicehrabina de Beuséant uchodzi za córkę domu burgundzkiego, pojmuje pan, że nie możemy dopuścić tu kobiety separowanej z mężem. To są stare pojęcia, ale jesteśmy na tyle głupi, że się ich trzymamy. Wicehrabina tym bardziej godna jest potępienia w swoich wybrykach, że pan de Beuséant to człowiek doskonale wychowany, człowiek dworski w każdym calu; doskonale można było się z nim porozumieć. Ale ta kobieta to szalona głowa...

Pan de Nueil słyszał głos swojej sąsiadki, ale już jej nie słuchał. Bujał w świecie tysięcznych fantazji. Czy istnieje inne słowo, aby wyrazić powab przygody miłosnej w chwili, gdy się uśmiecha wyobraźnia, gdy w duszy lęgną się mgliste nadzieje, przeczucia niewymownych upojeń, lęków, burz, mimo iż nic jeszcze nie karmi ani nie utrwała tego kapryśnego mirażu? Duch buja wówczas, płodzi niemożliwe projekty, daje zawczasu kosztować rozkoszy namiętności. Ale może zarodek namiętności

zawiera ją całkowicie, jak nasienie zawiera piękny kwiat z jego wonią i bogactwem kolorów. Pan de Nueil nie wiedział, że pani de Beauséant schroniła się do Normandii po skandalu, który budzi u kobiet zgorzienie połączone z zazdrością, zwłaszcza gdy czar młodości i urody usprawiedliwia niemal błąd będący jego przyczyną. Istnieje jakiś niepojęty urok we wszelkim rozgłosie, z jakichkolwiek zrodziłby się źródół. Zdaje się, że dla kobiet, jak niegdyś dla rodów, sława zbrodni maże jej wstyd. Tak samo jak jakaś rodzina chlubi się swymi świętymi głowami, tak ładna i młoda kobieta staje się powabniejsza przez wątpliwą sławę szczęśliwej miłości lub okropnej zdrady. Im godniejsza współczucia, tym więcej budzi sympatii. Jesteśmy nielitościwi jedynie dla pospolitych spraw, uczuć i przygód. To, co ściąga spojrzenia, wydaje się wielkie. Czyż nie trzeba w istocie wznieść się nad drugich, aby być widzianym? Otóż tłum doznaje mimo woli uczucia szacunku wobec wszystkiego, co nad nim góruje, nie żądając zbytnio rachunku z środków.

W tej chwili Gaston de Nueil czuł, że go prze ku pani de Beauséant tajemne działanie tych przyczyn lub może ciekawość, potrzeba wprowadzenia jakichś wzruszeń w swoje obecne życie, słowem owa masa pobudek niepodobnych do określenia, a które wyraża się niekiedy słowem **fatalność**. Wicehrabina de Beauséant wyrosła przed nim nagle otoczona tłumem czarownych obrazów: była nowym światem, przy niej z pewnością trzeba się było lękać, spodziewać, walczyć, zwyciężać. Musiała stanowić kontrast z osobami, które Gaston widział w tym parafiańskim salonie; słowem to była **kobieta**, a nie spotkał jeszcze kobiety w tym zimnym świecie, w którym rachuba zastępowała uczucie, gdzie grzeczność była już tylko powinnością i gdzie najprostsze myśli miały coś zanadto jaskrawego, aby je można było wygłaszać lub znosić. Pani de Beauséant budziła w jego duszy wspomnienie młodzieńczych marzeń oraz najżywszych uczuć uśpionych na chwilę.

Gaston de Nueil był roztargniony przez resztę wieczoru. Myślał o sposobach dostania się do pani de Beauséant, a z pewnością nie było sposobu. Uchodziła za niezmiernie inteligentną. Ale o ile osoby inteligentne mogą się dać porwać rzeczom oryginalnym lub subtelnym, o tyle są wymagające, umieją wszystko zgadnąć; w niebezpiecznej pogoni za ich łaską ma się więc tyleż szans, aby się zgubić, co aby wygrać sprawę. Przy tym wicehrabina z rodową dumą musiała łączyć godność, jaką nakazywało jej jej położenie. Głęboka samotność jej życia była z pewnością najmniejszą zaporą wzniesioną między nią a światem. Prawie niepodobieństwem było tedy obcemu, choćby z najlepszej rodziny, dostać się do niej. Mimo to nazajutrz rano pan de Nueil skierował się spacerem w stronę pałacyku w Courcelles i kilka razy obszedł ogród, który go otaczał. Zmamiony złudzeniami tak naturalnymi w jego wieku, patrzył przez szczeliny albo ponad mury, przystawał w zadumie przed zamkniętymi żaluzjami lub badał te, które były otwarte. Wierzył w jakiś romantyczny przypadek, kombinował jego przebieg, nie bacząc na niemożliwości, aby dostać się do nieznajomej. Tak przechadzał się przez kilka poranków wielce jałowo, ale za każdą taką wyprawą ta kobieta stojąca poza światem, ofiara serca zagrzebana w samotności, rosła w jego myśli i wciskała się w jego duszę. Toteż serce Gastona biło nadzieją i radością, kiedy przypadkiem, obchodząc mury Courcelles, usłyszał ciężki krok ogrodnika.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «Литрес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на Литрес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.